Nr. 113. Kraków, Piątek 25 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Polscy robotnicy wobec prądów kosmopolitycznych.

Jestto szczególniejszem znamieniem chwili obecnej, że nowe prądy szerzą się po całym świecie z niebywałą szybkością i porywają tych nawet, którzy nie mieli czasu ani możności przejrzeć ich źródła, zbadać dróg, któremi biegły, i celu ostatecznego, do którego zmierzają. Cierpienia, jakie od wieków gnębią ludność całą, i wśród morza krwi i łez szukać zmuszają jakiejś deski wybawienia, a choćby chwilowej tylko ulgi, budzą w niejednym chęć dojścia do prawdy i wskazania cierpiącej ludzkości owego promienia żywszych nadziei, którego każdy szuka a mało kto znajduje. Nie bacząc na to, czego dzieje uczą i co praktyka życiowa z sobą przynosi, bolejąc nad cierpieniami ludzkości, ale nie starając się ich zrozumieć, ani wyciągnąć z nich odpowiedniej nauki, z szeregu ksiąg i broszur wysnuwają liczni krzewiciele nowych prądów suchą doktrynę, która ma wyleczyć ludzkość z wszystkich jej chorób społecznych. Nędza jednych, a chęć wszystkich niemal poprawienia swego bytu przysposabiają grunt, na którym ma kiełkować owa doktryna, zanim się wreszcie spostrzegą wszyscy, że grunt był fatalnie wybrany, bo na piaskach nie wyrasta pszenica i że zły czas do posiewu wskazano, bo przez twardą skorupę lodów ziarno do ziemi nie zdoła się przedostać. I nowe rodzą się ztąd cierpienia, podczas gdy dawne tłoczą jak poprzód świat cały. Morze krwi i łez wciąż większe pokrywa nowe ofiary i nieziszczone nadzieje, a w uszach brzmią znów zapomniane słowa Boskiego Zbawcy: „Pamiętajcie, abyście się społecznie miłowali“.

Może nie będzie od rzeczy dzisiaj je przypomnieć, kiedy z Anglji, najzasobniejszego kraju, który jednak gwałt i przemoc przeciwstawił niedoli irlandzkiej swej braci, rozeszło się po świecie hasło do strejków robotniczych. Kto zna bliżej stosunki angielskie, wie o tem dobrze, że robotnicy mają tam nietylko najświetniejsze warunki egzystencji, ale nadto w kasach licznych spółek zarobkowych kapitały, przewyższające o wiele wartość całej produkcji przemysłowej i fabrycznej w kraju naszym. Że tych magnatów klasy roboczej, łączą pewne nici wspólne z z niemieckimi i francuzkimi robotnikami, dziwić nie może. Toż wiadomą powszechnie jest rzeczą, że z Anglji znaczne płyną fundusze na agitacje w państwach sąsiednich, w których kwitnie przemysł fabryczny.

Aby jednak ich hasła miały znajdować echo i w naszym kraju, tego niepodobna przypuścić. Żyjemy w warunkach najniekorzystniejszych, a wśród powszechnej biedy, wszyscy z małemi bardzo wyjątkami, możemy się nazwać źle płaconymi robotnikami. Czują to jednak u nas wszyscy, że gdzie przemysł fabryczny dopiero w zawiązku, gdzie kultura wogóle na bardzo nizkim jeszcze stopniu, gdzie wreszcie przemysł nawet niezbędnych nie posiada kapitałów, tam nie można oceniać stanu rzeczy wedle stosunków angielskich i francuzkich. U nas, pominąwszy kilku spekulantów, z którymi zresztą walczymy wszyscy bez różnicy stronnictw, położenie robotnika jest stosunkowo lepsze aniżeli pracodawcy, który na 100 wypadków w 99 znajduje się w najrozpaczliwszem położeniu: bez kapitału obrotowego, bez robotników fachowo wykształconych, bez odpowiedniego zbytu i bez poparcia szczerego ze strony społeczeństwa.

Panu Kadischowi, wysłannikowi Kronawettera z Wiednia, łatwo było tłumaczyć zgromadzonym w Bielsku robotnikom, że powinni zejść z narodowego stanowiska i złączyć się z ruchem międzynarodowym, bo najpierw przemawiał po niemiecku, a powtóre rozzuchwaliła go nasza gościnność i ten wzgląd dla obcych, który sprawia, że miłując Ojczyznę pozwalamy jednak obcym właśnie w biały dzień plwać na wszystko, co nam drogie i święte.

Ruch międzynarodowy ma zbawić robotników, ale chyba nie dla naszych pracuje pan Kadisch i jego wiedeńscy koledzy, bo właśnie konkurencja obca najwięcej szkodzi naszemu przemysłowi, a ci sami, co polskiemu robotnikowi zuchwale prawią, aby za misę soczewicy (szczerze mówiąc, dopiero obiecaną) przestał być Polakiem, niejednokrotnie wystawiali mu świadectwo, że jest nie do użycia, i że go trzeba skazać na nędzę zapomnienia a sprowadzać obcych; że zaś tak się dzieje, to chyba zjazd w Bielsku najlepszym był tego dowodem, bo *polskich robotników nie dopuszczono tam nawet do głosu.*

Może tedy i uczciwiej będzie i praktyczniej, jeśli przewodnicy polskich robotników dochowają ciężko doświadczonemu krajowi naszemu rodzimej wiary. Lwowskie stowarzyszenia rzemieślników: „Skała i „Gwiazda“, a także Izba rękodzielnicza piękny w tym kierunku dały przykład, oświadczając, *że robotnik polski nie powinien mieć nic wspólnego z kosmopolitycznym ruchem,* i że dlatego postanawiają *nie świątkować 1 Maja.* Mamy przekonanie, że wszyscy robotnicy nasi pójdą za tym przykładem, bo ich sprawa opiera się na poczuciu obywatelskiem klas oświeceńszych, które nie przestaną dokładać starań, aby polepszyć ich dolę. Ale, jak zwolna tylko krok za krokiem postępować możemy w dziele rozwoju krajowego przemysłu, tak nie podobna nam odrazu słusznych nawet zadowolić żądań. Wzrastając nie potęgą kapitału, ale krwawym wysiłkiem, musimy też domagać się od robotnika naszego, aby zrozumiał to nasze położenie i szedł nie z obcymi przeciw nam, ale zawsze z nami, dla własnego pożytku i podźwignięcia Ojczyzny naszej.

Obwieszczenie Namiestnictwa w sprawie święcenia 1 maja.

Wśród agitacji rozwiniętej w szerokich kołach robotników przemysłowych i rękodzielniczych, za demonstracyjnem święceniem dnia 1 maja b. r., usiłują inicjatorowie i właściwi kierownicy ruchu tego nadać zamierzonym demonstracjom pozór legalności.

W skutek tego znaczna część robotników istotnie utwierdzoną została w mniemaniu, że robotnicy mają prawo obchodzić dzień 1 maja, jako przez siebie samych ustanowione święto robotnicze, bez względu na zawarte z pracodawcami umowy i w ogóle stosunki robotnicze.

W celu uchylenia tego mylnego zapatrywania, zwraca się uwagę robotników a to w ich własnym interesie, że samowolne zaniechanie pracy w dniu 1 maja bez zezwolenia pracodawców, nie licuje z obowiązującemi przepisami, i że ci robotnicy, którzy uwiedzeni namową lub złudnemi obietnicami nakłonić się dadzą do zerwania zawartych z pracodawcami kontraktów, ściągną na siebie prawne następstwa takiego nielegalnego postąpienia.

Chociażby nawet robotnicy i ich przewódcy, stosownie do kilkakrotnie objawionych zapewnień, rzeczywiście mieli szczery zamiar przy święceniu 1 maja nie zboczyć ze ściśle legalnej drogi i unikać starannie wszelkiego konfliktu z władzami, to jednak nie ulega wątpliwości, że robotnicy nie mogą dać pewnej rękojmi w powyższym kierunku ponieważ wobec rozdrażnienia, wywołanego w szerokich kołach przez poprzednie agitacje, i wobec przewidywanego gromadzenia się znaczniejszych mas ludności na pewnych punktach, nie łatwo będzie przeszkodzić napływowi i wciskaniu się stroniących od pracy żywiołów, które wszelkiemu porządkowi z góry wrogie, każdej podobnej sposobności nadużywają do karygodnych i groźnych wykroczeń.

Czuwanie nad utrzymaniem publicznego porządku i spokoju jest głównym władz obowiązkiem, w imię którego musiałyby one z bezwzględną surowością wystąpić przeciw każdemu wykroczeniu. Polegając wszakże na doświadczonej roztropności tutejszych robotników i znanem ich zamiłowaniu porządku, odwołuje się przedewszystkiem władza do zdrowego zmysłu robotników, który ich powstrzymać powinien od dawania posłuchu niesumiennej agitacji, lecz ostrzega zarazem przed każdym nielegalnym krokiem, jako też przed wszelkim udziałem w jakichkolwiek, może nawet przez obce żywioły wywołanych wybrykach, któreby tak na samych robotników, jak i na ich rodziny zgubne mogły ściągnąć następstwa.

Z Prezydjum c. k. Namiestnictwa.
Lwów, 22 kwietnia 1890.

C. k. Namiestnik
Badeni.

Rozruchy w Białej.

(List „Kurjera Polskiego“).

Biała dnia 23 kwietnia.

Dziś od godziny 6-tej wieczorem tłumy robotników, wychodzących z fabryk tutejszych, dążą ku fabryce Grossa, Fränkla i Korna, do Lipnika. Kilkutysięczny ten tłum rzucił się na skład wódek Korna, rozbijając i niwecząc wszystko. Przez główną ulicę kolejową, coraz to większy tłum podąża ku Lipuikowi, tak, że przedrzeć się niepodobna. Policja wzmocniona oddziałem żandarmerji z dobytemi pałaszami nie zdołały powstrzymać tłumów. Dopiero oddział kawalerji, pędząc dobrym kłusem, potrafił chwilowo ulicę Kolejową oczyścić. Nie mógł on przecież przedrzeć się już dalej tą ulicą. Zaraz za kawalerją podążał oddział piechoty. Przyszło do starcia z tłumami. Niewiadomo mi, zkąd padły pierwsze strzały; kawalerja torowała sobie drogę wśród tłumów dobytemi pałaszami, piechota zaś usłyszawszy strzały, dała dwie salwy karabinowe, poczem pojedyncze strzały słyszeć się dały. O ile mogłem dojść i dowiedzieć się, pierwsze strzały położyły trzech z tłumu trupem, a kilku było rannych. Ilu zaś zabitych i rannych było następnie, nie można się dowiedzieć, ulice bowiem są obsadzone i bez narażenia własnego życia przedrzeć się przez nie nie można. Spustoszenia spowodował tłum znaczne: piwiarnia Reicha, zniszczona, zapasy wódek i piwa rozlane.

Tłumy uciekających robotników odgrażają się, że to dopiero początek. Koło fabryki Kreboka przechodząc, krzykiem i groźbami wzywali zatrudnionych tam robotników do zaniechania pracy, grożąc zniszczeniem i demolowaniem, gdyby to nie nastąpiło. Koło piwiarni Landaua jakiś młody robotnik z roztrzaskaną leży głową. Gdy z domu wyjść bez narażenia życia niepodobna, dlatego dopiero jutro szczegółowo dzisiejsze zajścia opiszę. W tej chwili, tj. o godz. 10-ej w nocy, ucissyło się cokolwiek, mimo to gwary i jęki nie ustały. Dziś w Białej a szczególniej w Lipniku, nikt nie pewny życia. Asystencja wojskowa bowiem jest za słaba. Całą noc prawie wszyscy mieszkańcy czuwają. Na 27 b. m. zapowiedziane jest zgromadzenie robotników, zdaje się, że w celu powzięcia uchwały, jak się mają zastosować do uchwalonego przez fabrykantów solidarnego zobowiązania się nieprzyjęcia przez czas 2 miesięcy, pod karą 10 złr., żadnego z tych robotników, którzy samowolnie 1 maja świątkować będą i uchylą się od pracy. Od dziś tutejszy urząd telegraficzny otwarty będzie także w nocy. O ile się w tej chwili dowiaduję, jest ogółem 4 zabitych, 12 śmiertelnie rannych, nie licząc takich, którzy sami uszli do domu. Szkody wyrządzone nie są bardzo znaczne. Na wojsko robotnicy nie strzelali, zarzucano je tylko kamieniami i flaszkami. Dwaj żołnierze od piechoty lekko ranni. Patrole przeciągają przez całą noc; na dwu Rynkach w Białej, pogotowie wojskowe stoi pod bronią. Rozruch spowodowany został przez agitatorów, aby się przekonać, jaką postawę zajmie wojsko.

Listy z Warszawy.

VII.

Warszawa 22 kwietnia 1890.

W *Warszawskim Dniewniku* czytamy, iż podpułkownik Andzaurow, pełniący obowiązki wice-policmajstra, za odznaczenie się w służbie został posunięty na stopień pułkownika. Fakt to zwykły, gdyż w policji i żandarmerji najłatwiej dojść wyższych zaszczytów, ale musimy oddać sprawiedliwość, że tym razem awans spotkał człowieka rzeczywiście uczciwego. *Suum cuique* i jakkolwiek p. Andzaurow jest Rosjaninem najczystszej wody i wcale nie pała do nas wielką sympatją, lecz nie był nigdy „łapownikiem“ i na trudnem stanowisku komisarza policji, w cyrkule nalewkowskim, jakie przez długie lata zajmował, potrafił zyskać ogólne poważanie, za swoją bezstronność i sumienne wypełnianie obowiązków.

W roku 1871, podczas zaburzeń grudniowych, tylko w jego rewirze nie zaszły żadne rabunki i wdzięczni obywatele, tak katolicy, jak i żydzi, w dowód wdzięczności ofiarowali mu wspaniały puchar srebrny, wypełniony po brzegi półimperjałami. Puchar został przyjęty, lecz półimperjały wróciły do właścicieli, bo ich p. Andzaurow nie zaakceptował. Dodać winniśmy, że jest ubogim i posiada dość liczną rodzinę. Kto zna dobrze tutejsze stosunki, ten wie, iż wszelkie czynności w biórach policyjnych, załatwiają się tylko przy pomocy zielonych, niebieskich, lub czerwonych papierków, podpisanych przez głównego kontrolera banku państwowego... Inaczej trzeba czekać miesiące na uregulowanie każdej sprawy, chociażby najsłuszniejszej. Pan Andzaurow jest unikatem w tym rodzaju i w imię bezstronności, wspomniałem o tym białym kruku, importowanym z głębi Rosji.

Bezmyślne rozporządzenie jenerała Hurki, co do zaprowadzenia języka rosyjskiego na kolejach w Królestwie Polskiem, jakkolwiek nie zostało cofniętem, jednakże w praktyce uległo znacznej modyfikacji i dziś konduktorzy zapytują się podróżnych i dają objaśnienia w obydwóch językach.

Także cenzura trochę zwolniała i raczy łaskawie przepuszczać obszerniejsze korespondencje z Galicji, chociaż piszące dodatnio o waszej krainie.

Dla wiadomości jadących w nasze strony podaję, że wyszło świeże rozporządzenie, obostrzające przepisy paszportowe na komorach granicznych. Dawniej, wiza konsulatu rosyjskiego wystarczała na cały ciąg trwania paszportu. Dziś tenże musi być wizowanym co sześć miesięcy, inaczej przejeżdżający nie będzie puszczonym przez granicę. Następnie, bez poświadczenia władz powiatowych, lub kancelarji oberpolicmajstra warszawskiego, można było przebywać w Królestwie dni ośm i żandarmerja nie robiła żadnych trudności przy powrocie. Teraz, paszport musi być wizowanym na wyjazd w odpowiednich biurach urzędowych. Jestto parę szykan więcej, celem utrudnienia komunikacji obydwóch prowincji.

Chodzą tutaj głuche wieści o ciężkiej chorobie Pobiedonoscewa i ustąpieniu ministra sprawiedliwości Manasseina. Naturalnie, dziennikom nie wolno o tem pisać, i jeżeli Manassein dostanie dymisję, dowiemy się o tem po czynie dokonanym. Minister sprawiedliwości zalicza się do najzawziętszych polakożerców i zwolenników przeprowadzenia *par force* rusyfikacji w *Prywislanskom kraju,* a gwałtowne nawracanie unitów na prawosławie w gubernji lubelskiej i siedleckiej, głównie można położyć na karb jego interwencji. Zmiana jednak jednej osobistości nie stanowi zmiany systemu, i czy będzie ten, lub drugi, ucisk nie osłabnie ani na jedną chwilę.

Artysta teatru krakowskiego, p. Rygier, wystąpił dwukrotnie na scenie tutejszego teatru. Raz w roli Giboyera, powtórnie jako rabin Santos, w znanym dramacie „Urjel Acosta“. Krytyka tutejsza obeszła się z nim bardzo względnie i przyznała mu wiele talentu dramatycznego i rutyny. W sferach zakulisowych opowiadają, że będzie na stałe angażowanym do teatru warszawskiego.

Widowiska odbywają się jeszcze w zimowych siedzibach, lecz za kilka dni nastąpi przeniesienie się do letnich rezydencyj. Teatr Wielki i Rozmaitości, osiądzie wśród zieleni ogrodu Saskiego, a Mały rozbije swe namioty przy ulicy Królewskiej, w dawniejszym Alkazarze.

Z nowości, ujrzymy w tych czasach włoski dramat „Posąg“, francuską komedję „Teściowa“ i polską krotochwilę Jasieńczyka i Kosiakiewicza, zatytułowaną „Komedja do wspólki“.

Wczoraj zmarł tutaj w początkach swojej karjery dr. Wacław Blumental. Liczył zaledwie 26 lat i odznaczał się niepospolitemi zdolnościami na polu chirurgji. Praca nad siły wyczerpała wątły organizm i stała się przyczyną katastrofy.

Z nastaniem pory wiosennej, roboty kanalizacyjne pójdą w przyśpieszonem tempie; na kilku główniejszych ulicach rozpoczęto już ustawianie maszyn i kopanie rowów. W tym roku ma być skanalizowaną cała dzielnica, między ulicą Elektoralną i Lesznem. Pan Lindley syn, główny kierownik, utrzymuje, iż w przeciągu trzech lat cała sieć kanałów zostanie ukończoną, czego sobie wszyscy bardzo i bardzo życzymy.

Powstał projekt urządzenia wjazdu do teatru letniego w ogrodzie Saskim. Projekt jednak w samym zawiązku został pogrzebanym, bo chociaż dla posiadaczy karet byłoby praktycznie zajeżdżać przed sam front teatru, lecz musianoby wyciąć i ogołocić z drzew aleję idącą od ulicy Niecałej, na co nie pozwalają względy estetyczne; tym razem więc zdrowy rozsądek odniósł zwycięztwo nad niedowarzonym pomysłem.

Wiadomości polityczne.

Kanclerz w odstawce.

Berlińska *Freisinnige Zeitung* podaje ciekawe szczegóły o wypowiedzianych rzekomo przez ks. Bismarcka słowach do deputacji niemieckich przemysłowców. Kiedy deputacja ta wyraziła żal swój z powodu ustąpienia żelaznego księcia z urzędu kanclerskiego, oświadczył samotnik z Friedrichsruhe, widocznie oburzony, *że mu dymisję dano, że on byłby chętnie pozostał na stanowisku, gdyby cesarz był chciał tego.* Następnie skarżył się książe na niewdzięczność ludzi i dodał, że ma prawo przypuszczać, iż pewien minister, który jemu zawdzięczał swe życie, kopał w porozumieniu z urzędnikami dworskimi dołki pod kanclerzem i podburzał na niego cesarza. Aby temu przeszkodzić, wydobył ks. Bismarck rozporządzenie gabinetowe z r. 1852, na mocy którego styczność ministrów z królem podlega kontroli prezesa gabinetu. Cesarz obraził się na byłego kanclerza z powodu jego konferencji z posłem Windhorstem, ale ks. Bismarck oświadczył, że kanclerz Rzeszy powinien być upoważniony do znoszenia się z każdym członkiem parlamentu. Zresztą sądzi ks. Bismarck, że wspomniana konferencja była umyślnie na niego zastawioną łapką. Windhorst bowiem zażądał wprawdzie konferencji, ale pretensje jego były tak bezczelne, że o ich przyjęciu nie mogło być mowy. W kwestjach zasadniczych nie godził się książe z cesarzem tylko co do spraw robotniczych. Były kanclerz sądzi, że obecne postępowanie rządu przyczyni się tylko do wzmocnienia szeregów armji socjalistycznej.

Z powodu powyższych uwag oświadcza *Freisinnige Zeitung,* że nie myśli przyznawać księciu Bismarckowi racji. Słowa jego dowodzą tylko, że mąż, który niegdyś trząsł Europą, tak jest dziś wzburzony, że bierze za prawdę nawet przywidzenie o prześladowaniach ze strony ministra Boetttichera. Zdaniem wolnomyślnego organu, powinien ks. Bismarck, jeżeli już koniecznie chce zdanie swe wygłosić publicznie, zaczekać aż rozpoczną się posiedzenia Izby panów. W sferach najwyższych wywołało zachowanie się byłego, *najwierniejszego sługi Hohenzollernów,* wielkie niezadowolenie.

Do historji Congo.

Na uczcie, urządzonej w sali giełdy w Brukseli na cześć króla, znajdowała się rodzina królewska, najwyżsi dostojnicy państwa i Stanley. Odpowiadając na mowę powitalną, rzekł król, iż założenie drogi żelaznej w państwie Congo stanie się dla Afryki podwaliną cywilizacji i najmocniej się przyczyni do zgniecenia handlu niewolnikami. Potem przyjął król adres, zaopatrzony w 40 tysięcy podpisów, a wyrażający podziękowanie za utworzenie państwa Congo. Przyjmując adres, rzekł król, iż „Stanley w r. 1879 położył kamień węgielny pod budowę państwa Congo, przez co pozyskał je dla cywilizacji, handlu, przemysłu i rolnictwa“. Zwraca też król uwagę na zapał i wytrwałość, towarzyszące usiłowaniom mocarstw i narodów, które się kolonizacji Afryki podejmują. „Oby tylko nie ustawała energja i siła woli, obyśmy się tylko nie dali pokonać moralnemu i fizycznemu zdenerwowaniu, które dziś niszczy i ludzi i społeczeństwa. Oby moja ojczyzna nie doznała takiego losu“.

Serdeczne a energiczne przemówienie monarchy powszechnie w Belgji uwielbianego, wywarło silne na zebraniu wrażenie. Może to wpłynie na przyszłe losy państwa Congo, w tej chwili bardzo wątpliwe. Król belgijski ogromne poczynił ofiary na organizację Congo, tak, że poświęcił na to cały swój prywatny majątek, mianowicie po ojcu, królu Leopoldzie I. odziedziczony kapitał 13 miljonów franków, a posiadłości ziemskie i nawet listę cywilną odłużył. Obecnie żadnych już król belgijski nie posiada środków, i skutkiem tego będzie zniewolony takiem poświęceniem utworzone państwo afrykańskie sprzedać. Trzech nasuwa się kupców, a to Francja, Anglja i Niemcy. Każde z tych państw miałoby żywotny interes w nabyciu Congo, ale Belgja puszczając je z rąk swego króla, straciłaby na tem wiele. Zdaje się, że parlament belgijski weźmie do serca tę sprawę, bo i własny Belgów interes, i poczucie godności, i cześć dla króla, przemawiają za tem.

Wybory municypalne w Paryżu.

Bulanżyści są tak przeświadczeni o czekającem ich zwycięztwie przy wyborach do paryzkiej Rady miejskiej, że zgóry dzielą się skórą niedźwiedzia, jak gdyby go byli już ubili. Szczególną radością napawa ich ta okoliczność, że nie wszyscy powołani na zgromadzenie kierownicy republikańskich dzienników paryzkich zgodzili się na to, aby zwolennicy rzeczypospolitej głosować mieli pojedynczemi kurjami. Deputowany Laur

cieszy się tem niezmiernie, jednak zapał bulanżysty ostygł pod wrażeniem strumienia zimnej wody, jakim go oblał p. Ranc z dziennika *Matin*. „Jeśli, pisze Ranc, *Temps*, *Estafette* i *Republique Française* nie godzą się na oświadczenia reszty dzienników tej barwy, to należy w tem jeno upatrywać przestrogę, co do właściwego celu podobnej odezwy przed pierwszemi wyborami. Przy następnych zaś, 4 maja, przyjdzie niezawodnie do tego, że umiarkowani będą głosowali za radykałami i viceversa, w miarę tego, komu szczęście w dniu 27 kwietnia sprzyjać będzie. Ja sam — kończy Ranc — oddam głos na kandydata unji liberalnej, bez względu na to, czy to będzie prawdziwy, czy też ex-bulanżerowski".

Z Francji.

Wystawienie nowego korpusu niemieckiego na granicy francuzkiej w Alzacji, skłoniło rząd francuzki do pomnożenia sił wojskowych u granic niemieckich. Szósty korpus, zostający pod komendą jenerała Miribela, mający główną kwaterę w Nancy, ma być w ciągu maja powiększony do liczby 59 tysięcy kombatantów. Spodziewają się w Paryżu, że taka siła zrównoważy sile 15 i 16 korpusów niemieckich, załogą stojących w Alzącji i Lotaryngji. Ów szósty korpus francuski będzie się składał z 57 bataljonów piechoty, 9 bataljonów strzelców, 70 bateryj częścią polowych i konnych, częścią wałowych, z 84 szwadronów jazdy, z 4 kompanij inżynierji i 4 oddziałów trenu.

Wojskom francuzkim nie powodzi się wcale w Dahomeju, chociaż liczą 2 tysiące żołnierza, co na tamtejsze stosunki, jest bardzo pokażną siłą. Przy wylądowaniu zajęli Francuzi bez wielkich wysileń nadbrzeżne miejscowości Kotonu i Urida, spalili je i wycięli w pień liczny zastęp mieszkańców. Dahomejczycy otrzęśli się z pierwszego przestrachu, zorganizowali i przybrali groźną postawę. Francuzi ubezpieczyli swoje pozycje i czekali z bronią do nogi. Dahomejczycy natarli na nich, zdobyli 2 działa. Francuzi stracili 68 poległych. Niedługo potem pomścili Francuzi klęskę: odebrali stracone działa, Dahomejczyków poległo 500, ale mimo tego pod naciskiem nowego ataku czarnych, musieli się cofnąć Francuzi do Portonovo. Rzecz szczególna, iż w tych walkach najdzielniej sprawiały się Amazonki dahomejskie, męztwem swych mężów, braci i synów przewyższające.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Krajowa Rada zdrowia odbyła 1 kwietnia b. r. szóste posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem rozpraw, względnie uchwał: 1) Oświadczono się przychylnie w sprawie projektu nowej instrukcji dla ochronnego szczepienia ospy, ułożonego przez Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym. 2) Uchwalono projekt statutu dla zakładu kąpielowego w Rabce. 3) Wydano opinję w sprawie nadzoru zdrowotno policyjnego nad lecznicami lwowskiemi. 4) Oświadczono się za otwarciem apteki w Wiśniowczyku w powiecie Podhajeckim

* W sali ratuszowej dnia 22 b. m. odbył się odczyt dra Rudolfa Zubera p. t.: „Sześć tygodni w Kordyljerach". Prelegent w bardzo zajmujący sposób opowiedział swoją 6 tygodniową wędrówkę z rzeczypospolitej argentyńskiej przez łańcuch Kordyljerów do Chili. Lud w Ameryce południowej jest bardzo grzeczny i gościnny, to też i dr. Zuber w ciągu kilkoletniego pobytu swego w Ameryce spotykał na każdym kroku dowody największej uprzejmości i gościnności. W Chili — wedle słów prelegenta — było dlań najlepszą rekomendacją to, że jest Polakiem; każdy Chilijczyk, gdy się o tem dowiedział, z uszanowaniem nań spoglądał, „bo to przecież rodak Domejki", - a jak to dr. Zuber miał sposobność sprawdzić, w całej Ameryce południowej, od Patagonji aż do Peru i Boliwji, nie ma popularniejszego i z większą czcią wymawianego nazwiska nad nazwisko Domejki.

* W Towarzystwie historycznem miał dnia 19 b. m. dr. Ludwik Finkel odczyt, p. t.: „Napad Tatarów na Lwów w roku 1695". Prelekcja, wygłoszona z pamięci, dała zajmujący obraz historyczny. W dyskusji zabierali głos: pp. Czołowski, Krogulski, dr. Papée, Topolnicki i prelegent, którego wykład przyjęto rzęsistemi oklaskami.

* Sprawa uczniów II. roku seminarjum duchownego ruskiego, została już załatwiona. Według decyzji ks. metropolity, będą ci wszyscy przyjęci napowrót do seminarjum, którzy wniosą o to podanie do ks. rektora Baczyńskiego. Po przyjęciu wymierzona im zostanie, odpowiednia do winy, kara dyscyplinarna.

* „Śmiech i łzy" — oto obiecujący tytuł zbioru poezyj znanego u nas zaszczytnie humorysty i satyryka, p. Franciszka Konarskiego. Książka ta opuści w tych dniach prasy drukarskie i wyjdzie nakładem Gubrynowicza i Schmidta.

* Sezon operowy kończy się w dniu 1 maja. Dyrekcja teatru, chcąc na czas jesienny zapobiedz ciągłemu brakowi dobrze wyćwiczonych chórów, założyła szkołę śpiewu chóralnego. Kierownictwo szkoły objął p. Peter, który pod dyrekcją kapelmistrza Jareckiego, udziela codziennie lekcyj śpiewu chórzystom i chórzystkom. Chór składać się będzie z 60 osób.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Żywca piszą nam dn. 21 kwietnia. — Dziś odbył się tu pogrzeb ś. p. Aleksandra Roli Janickiego, byłego c. k. starosty, który umarł w 74 roku życia. Zwłoki ś. p. Janickiego złożone zostały na cmentarzu w Radziechowcach, gdzie także rodzice zmarłego spoczywają Jakkolwiek ś. p. Janicki w ostatnich latach wcale się nie udzielał, pozostawił on po sobie miłą pamięć, jak tego dowodem obchód pogrzebowy, w którym uczestniczyli: prezes Rady powiatowej z małżonką, wiceprezes Rady pow., naczelnicy władz, urzędnicy rządowi, autonomiczni i arcyksiążęcy, liczna publiczność. Na czele konduktu pogrzebowego postępowała muzyka Stowarzyszenia weteranów. *K. S.*

(Dziękując Szanownemu Korespondentowi uprzejmie za łaskawą pamięć nadmieniamy, że wszystkie odebrane od Niego listy umieściliśmy w *Kurjerze Polskim*. Inne widocznie przepadły, gdzieś w drodze. *Przypisek Redakcji*).

* Wyżnica dnia 19 kwietnia. — Ubiegłego tygodnia rozdano w naszej gminie z subwencji rządowej kwotę 600 złr. pomiędzy rodziny, które ucierpiały skutkiem wylewu Czeremoszu. Przy akcie rozdawnictwa był obecnym nowy c. k. starosta. — Dnia 22 b. m odbędzie się posiedzenie nowej Rady gminnej dla ukonstytuowania się i wyboru burmistrza.

* Czerniowce dnia 20 kwietnia. — Odbył się tu dziś w teatrze miejskim wieczór muzykalno-wokalny z programem polsko-niemieckim i powiódł się znakomicie. — P. Mikołaj Howora Drohomirecki, kandydat notarjalny, został mianowany notarjuszem w Kimpolungu. — Mnożą się u nas codziennie nieszczęśliwe wypadki. Oleksa Iwaniuk, pochodzący z wsi Borowicy, zatrudniony przy regulacji Prutu w Horeczy, wczoraj w czasie odpoczynku południowego popłynął na rzekę dla połowu ryb. Na głębokiej i rwącej wodzie czółno się przechyliło, a Iwaniuk, wypadłszy głową w głębinę, utonął. — W Stulpikanach Iwana Michaluka własne woły, któremi orał w polu w przeszłym tygodniu, tak pobodły, że w godzinę ducha wyzionął.

* Z Nowego Sącza piszą nam dnia 22 kwietnia. — W Nawojowej pod Nowym-Sączem odbył się w dniu 19 b. m. ślub p. Stanisława Dzikiewicza, c. k. adjunkta sądowego z Gorlic, z panną Teodorą Zacharjasiewiczówną, córką ś. p. Teodora i Józefy z Kasprzyckich. (Za życzliwość i pozdrowienie serdeczne dzięki. Dla młodej pary przesyłamy szczere życzenia. *Redakcja*).

* Z Liska piszą nam d. 21 kwietnia. — Zawitał do nas polski teatr prowincjonalny pod dyrekcją E. Derynga. Pierwsze przedstawienie odbyło się w sali kasynowej przed dosyć liczną publicznością. Odegrano 1-noaktowe komedje: *Wdówka*, *Banda wolnych strzelców* i *Złoty cielec*. Ostatnia komedyjka nie została skończoną, gdyż właśnie po ustąpieniu ze sceny Goldensternów a wystąpieniu zakochanego Adolfa i Emmy Rosenblatt, krzyknął ktoś donośnie, iż „gore w mieście". Powstał paniczny strach w sali, wszystko poczęło się cisnąć do drzwi wchodowych, zwłaszcza, że ktoś rozmyślnie, czy przez niedosłyszenie przelatujących z ust do ust słów o miejscu pożaru, — zawołał, że schody (prowadzące na salę z parteru) palą się. Skończyło się na kilku lekkich omdleniach i wykrzyknikach nerwowych dam. Łunę pożarową widać było (jak zwykle) od strony browaru piwnego Zgorzał dach na lodowni, która była ubezpieczona. Przyczyna pożaru niewiadoma. Przypuszczają, iż jakaś zbrodnicza ręka ogień podłożyła, co się jednak nie da pogodzić z tem, że ogień powstał wewnątrz lodowni, która przecież zamkniętą być musiała. — Magistrat miasta Starej-soli używa jeszcze w roku 1890 pieczęci z napisem: *Starasoler Stadtmagistrat*. Czas najwyższy, aby gmina, rozporządzająca kilkudziesięcio-tysięcznym majątkiem (w gotówce, gruntach, lasach i realnościach), postarała się o pieczęć polską. Czy nie wstyd, że mamy lane żelazne słupy u latarń w rynku, a nie zdobyliśmy się jeszcze na polską pieczęć? *Pluton.*

* Z Przemyśla piszą nam dnia 20 kwietnia. — Nadzwyczajne walne zebranie członków przemyskiego oddziału Tow. pedagogicznego odbędzie się w Przemyślu d. 4 maja b. r. o godzinie $10^1/_2$ rano w sali posiedzeń Rady gminnej z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Projekt zmiany statutu Towarzystwa (ref p. Z. Pisiewicz). 3) Oznaczenie miejsca dla następnego walnego zgromadzenia. 4) Wnioski członków.

Z Zarządu oddziałowego Tow pedagogicznego: Jerzy Harwot, prezes; Ludwik Pierzchała, sekretarz.

* Laszki dnia 20 kwietnia. — Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Artura hr. Potockiego i księżnej Jadwigi z Zamoyskich Sapieżyny, odbyło się tu dnia 16 b. m. w kościele parafjalnym obrządku łacińskiego, staraniem hr. Stefana Zamoyskiego, w obecności kilku księży obydwóch obrządków, sióstr miłosierdzia i ich wychowanie z Moszczan, i oficjalistów skarbu Wysock.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książki p. t. 1) „Homera Iliada w skróceniu. Wydanie A. Scheindlera do potrzeb gimnazjów polskich zastosował T. Sołtysik. Dwie części.

2) „M. Tulliusza Cycerona mowa o naczelnem dowództwie Gn. Pompejusza — Wydanie A. Kornitzera do potrzeb gimnazjów polskich, zastosował T. Sołtysik. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych 1890 roku w poczet książek, dozwolonych do użytku w gimnazjach z polskim językiem wykładowym.

Cena oprawnego egzemplarza: Część I. Homera Iliady 60 ct Część II. Homera Iliady 75 ct. Cycerona mowy 30 ct.

KÓŁKA ROLNICZE.

* Dnia 17 kwietnia b. r. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych pod przewodnictwem prezesa p. Bolesława Augustynowicza. Byli obecni: Wiceprezes p. Tymoteusz Mandybur, Skarbnik, ks. infułat dr. Feliks Zabłocki, Członkowie Zarządu głównego pp. Bolesław Baranowski, dr. Antoni Barański, Władysław Bielański, Gustaw Bisanz, Włodzimierz Gniewosz, ks. infułat Leon Hoterowski, Henryk Lewiecki, Andrzej ks. Lubomirski, Teofil Merunowicz, Zdzisław Onyszkiewicz, Stanisław Olszewski, Ksawery Porceri, Tomasz Rylski, ks. kanonik Jan Szymonowicz, Albert Wilczyński, tudzież p. Ludwik Zielonka. Nieobecność usprawiedliwili: pp. dr. Herman Czecz, Jerzy książę Lubomirski, Edmund Łoziński, ks. Wincenty Wąsikiewicz i przez chorobę sekretarz Towarzystwa dr. Bronisław Dulęba.

Przedłożone sprawozdanie przez p. Zielonkę wykazało, że w roku 1890 został zawiązany 12 z rzędu w naszym kraju Zarząd powiatowy Towarzystwa w Podhajcach, którego prezesem jest ks. infułat Jakób Kieruszka, zastępcą p. Stanisław Pieniążek, sekretarzem ks. Władysław Wankowicz; że powstało 68 Kółek rolniczych i to 27 w wschodniej części, a 41 w zachodniej części kraju; Kółka te liczą 3168 członków, tak, że obecnie jest ogółem 551 Kółek z 22.634 członków, oprócz tego z 58 gmin zgłosiły się bądź to pojedyńcze osoby, bądź Zwierzchności gminne z chęcią założenia u siebie Kółek rolniczych. Jako członkowie wspierający, przystąpili do Towarzystwa: *JE. Kazimierz hr. Badeni*, namiestnik kraju, *JE. Najprzew. ks. metropolita arcybiskup Seweryn Morawski*, *JE. Najprzew. ks. metropolita arcybiskup Sylwester Sembratowicz*, pani Antonina Abrahamowiczowa i pani Suchodolska ze Lwowa, pp. dr. Stanisław Laryss Niedzielski, właściciel dóbr ze Sledziejowic, dr. Juljusz Leo, docent Uniwersytetu w Krakowie, Stanisław Feintuch z Krakowa, Jan Komarnicki, właściciel dóbr Usąża, ks. prałat dr. Chotkowski, Mieczysław Lewicki i August hr. Łoś, posłowie do Rady państwa, Leon Dydyński, inżynier kolei Karola Ludwika, Karol Kliponowski, Jan Szwajkowski, Władysław Bielański, Henryk Szatkowski, Dionizy Toth, Aleksander Nachtsheim i Wiktoryn Łonicki, urzędnicy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i Kółko rolnicze w Jaworznie *(C. d. n.)*.

KURJER EKONOMICZNY.

* Na posiedzeniu komisji kolejowej zdawał poseł Biliński sprawę z zamierzonej przez rząd reformy taryfy osobowej na kolejach państwowych, ewentualnie zaś i na prywatnych. P. Biliński wyłuszczył należycie zasady projektu, który gorąco zalecał. Mimo to referent uznaje, że niektóre punkty przedłożenia rządowego powinny uledz radykalnym zmianom, zwłaszcza przemawiał on za zamianą dawniejszego paragrafu nowym, z zastosowaniem prawa z dnia 15 lipca 1877 do koleji państwowych, czyli za uzupełnieniem projektu paragrafem regulującym taryfy kolei lokalnych, bonifikację w podróży dla urzędników i odpowiednim podziałem strefowym.

Dr. Russ również czynił wnioski co do regulacji taryfy dla przewozu towarów i wprowadzenia systemu strefowego na kolei busztiradzkiej Po szczegółowem przedstawieniu osnowy projektu, wyraził minister handlu p. Bacquehem swą radość, z powodu życzliwego przyjęcia, jakiego przedłożenie rządowe doznało w komisji. Następnie minister objaśnił motywa, które skłoniły rząd do zaprojektowanej reformy i przyrzekł postarać się o możliwe uwzględnienie, przy reformie taryfy, interesów handlu.

KONKURSY.

* Wakuje posada rzeczywistego nauczyciela szkoły męskiej we Lwowie (z płacą roczną 800 złr.). Gdyby posada wyżej wymieniona została nadaną innemu rzeczywistemu nauczycielowi szkoły etatowej miejskiej, natenczas rozpisuje Rada szkolna okręgowa konkurs na taką samą posadę w ten sposób opróżnić się mogącą. Podania należycie udokumentowane wraz z tabelą kwalifikacyjną, należy za pośrednictwem władzy przełożonej przedłożyć Radzie szkolnej okregowej miejskiej najdalej do końca maja 1890 r. Podania spóźnione lub niezaopatrzone w potrzebne dokumenta służbowe, będą zwrócone. (Patrz Nr. 93 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 22 kwietnia. — W przyszłym tygodniu rozpoczną się pomiary trygenometryczne rzeki Warty z powodu projektowanej niwelacji jej koryta. Kierownikiem przy pomiarach będzie jenerał-major Steinhauser. — Po zaprowadzeniu z nowym rokiem szkolnym zmian w nauce języka polskiego na niekorzyść młodzieży naszej w zakładach wyższych gimnazjalnych, okazuje się jaką to krzywdę ten system wyrządza młodzieży polskiej. Zlano ją razem z Niemcami, pragnącymi uczyć się po polsku, razem też z nimi mają się uczyć nasi uczniowie polskiego języka. Niemcy nie umieją ani czytać, ani czysto po polsku wymawiać, przeszkadzają więc młodzieży naszej w postępach. Przekonał się o tem sam dyrektor dr Geist w gimnazjum realnem, ale pociesza młodzież polską tem, że za kilka miesięcy Niemcy Polaków dogonią. — Pielgrzymkę do Krakowa podczas Zielonych Świątek urządza pan Józef Kałużny z Zielonej Łąki pod Pleszewem, do którego pragnący wziąść udział w tej wycieczce zechcą się zgłosić. W drugie święto udadzą się pielgrzymi na Bielany i do Wieliczki.

KURJER WARSZAWSKI.

* Znany okulista, profesor paryzkiej polikliniki, dr. Gałęzowski, przybywa do Warszawy.

* W dniu 21 b. m. nadeszła do Warszawy wiadomość o tragicznem zdarzeniu na okręcie „Stefanja", który dnia 4-go b m wyruszył z Hamburga do Ameryki. Większość podróżnych stanowili włościanie-wychodźcy, między którymi znajdowali się: Łukasz Ptaszyński, kotlarz z Warszawy z żoną Joanną z Kreutnerów. Trzeciego dnia podróży Ptaszyński rzucił się z pokładu w morze. Pomimo natychmiast spuszczonej łodzi, nieszczęśliwy utonął Żona samobójcy, Joanna Ptaszyńska, nazajutrz z powodu anewryzmu serca umarła. Bliższe przyczyny tragicznego wypadku nie są dotychczas wiadome.

* Na miejsce ks. Nowodworskiego, powołanego na stolicę biskupią w Płocku, kierownictwo „Przeglądu katolickiego" obejmie ks. Szaniawski, młody kapłan, odznaczający się zarówno teologicznem, jak i ogólno humanitarnem wykształceniem Ks. Szaniawski odbył studja uniwersyteckie na wydziale przyrodniczym.

* Pianista Alfred Reisenauer zyskał wielkie powodzenie na koncercie. Krytyka zachwyca się wprost nową siłą artystyczną.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wiedeńska Rada miejska uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu z dnia 22 kwietnia b. r., co następuje: „W ciągu tegorocznego lata odbędzie się obrzęd zaślubin Jej Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Arcyksiężniczki Marji Walerji z Jego Cesarską i Królewską Wysokością Arcyksięciem Franciszkiem Salvatorem. Miasto Wiedeń z najszczerszą i najżywszą radością wita ten radosny wypadek i pragnie przy tej sposobności dać ponowny wyraz pełnej czci uległości dla Najdostojniejszej rodziny Cesarskiej. Rada miejska przeto postanawia: 1) W dniu zaślubin odbędzie się staraniem Rady uroczyste nabożeństwo. 2) Do Ich c. i k. Mości oraz do Najdostojniejszej narzeczonej wysłany zostanie gratulacyjny adres. 3) Przeznacza się kwotę 50 000 złr. na instytucję, której cel J. C. i K W. Arc. Marja Walerja sama wyznaczy, i która Jej imię nosić będzie. 4) J. C. i K. W. Arc. Marji Walerji wręczone zostanie artystycznie wykonane album z widokami miasta Wiednia i okolic. 5) W dniu zaślubin odbędzie się akt obdarzania starców i sierót, po miejskich zakładach dobroczynnych. 6) Na wszystkie potrzeby wyznacza się kwotę 65.000 złr.. 7) Przeprowadzenie uchwał powierza się burmistrzowi.

* Na polecenie burmistrza miasta Wiednia wypracował komisarz targowy Rainz projekt założenia piekarni miejskiej, któraby na razie tylko zakłady miejskie w tanie pieczywo zaopatrywała. Projekt do-

---

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

10) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Raz, korzystając z prześlicznej pogody, ze świtem tak pięknym w zimowe mroźne dni, wyjechałem wierzchem. Popędziłem wyciągniętym kłusem, popuściwszy cugle koniowi i zdając się na jego wybór. Śnieg, jak piasek, gotował się pod nogami wierzchowca, który parskał tylko i biegł coraz rączej nieznanemi zupełnie drożynami. Rozglądałem się dokoła siebie i podziwiałem tę naturę, całą w bieli skrzącą, migotającą, a z nieopisanem uczuciem wsłuchiwałem się w to skrzypienie śniegu pod końskiemi kopytami.

Zima ma czasami coś czarownego w sobie. To też nie zdziwiłem się bynajmniej, spostrzegając, że koń mój był cały w pianie, i że musiałem ujechać jakie trzy mil drogi od Gutty. Spojrzałem na zegarek, którego wskazówki minęły ósmą godzinę i zwolniłem tempa.

Znajdowałem się w cudnej miejscowości.

Minąwszy drogę, prowadzącą przez środek wsi, wjechałem na szeroki i długi plac, pokryty niepokalaną białością szypułkowatego śniegu.

Zachwycony przystanąłem.

Na lewo, wśród zielonych świerków i gęstym jakby liściem, pokrytych białym śniegiem lip, stał wiejski kościółek murowany i schludny, a muzyka organów wylatywała zeń przez otwarte podwoje. Przy kościółku znajdowała się plebanja.

Ale tak ta, jak i świątynia stały u podnóża góry, zarosłej wiekowemi drzewami tworzącemi w tej chwili białą, iskrzącą się masę, a z po za nich widniał czerwony dach pałacyku z wieżyczką.

Więc to była jakaś rezydencja.

Czy tak w tej chwili byłem usposobiony, czy tak było rzeczywiście, nie wiem, ale zachwycił mnie ten cały obrazek, pogodny, słoneczny, cichy i swojski. Ten pałacyk, wyzierający przez świerki omszałe bielą, ta plebanijka dymiąca dwoma kominami, by proboszcz po odprawionem nabożeństwie zastał ciepłą kawę i piece, te organy przeszywające mury i dolatujące wśród niepojętej ciszy natury... to wszystko mnie rozmarzyło w tym momencie.

Około mnie przechodził jakiś wyrostek, prowadzący widocznie konia od wody, bo miał i wiadro z sobą, i przyglądał mi się ciekawie, to jest nie mnie, tylko memu mundurowi, odbijającemu złotem i granatem, memu koniowi, grzebiącemu w śniegu nogą i buchającemu parą z nozdrzy.

— Chłopcze! — zawołałem — co to za wioska? jak się zowie?

— Petiffy!

— Jak? — zapytałem, choć doskonale słyszałem.

— Petiffy! — powtórzył chłopak i przystanął, przyglądając się już mnie samemu ze zdziwieniem.

— Petiffy... Żona Kardassego była Petiffy z domu..... Ona tu mieszkać musiała...

Obejrzałem się za chłopakiem, który stał jeszcze.

— Słuchaj! — mówiłem — jeśli chcesz zarobić na kieliszek dobrej śliwowicy, to odprowadź twego konia do domu i wracaj, co ci tchu starczy. Ja zesiądę i... wstąpię do kościoła.

— Biegnę! — odparł wyrostek i puścił się jak strzała w drożynę, z której dopiero co byłem wyjechał, a koń mu nastarczyć nie mógł.

W niespełna minutę był już z powrotem, zdyszany, ale ochoczy. Zeskoczyłem z konia, wszedłem do kościoła i przystanąłem przy samych drzwiach prawie.

Od bardzo dawna pierwszy raz byłem w kościele. Tenże wydał mi się zupełnie pustym. W głębi, na stopniach ołtarza właśnie w tej chwili obrócił się do mnie twarzą siwy staruszek ksiądz i zaśpiewał *Orate fratres!* Nademną grały melodyjnie organy. Wszystko to było tak miłe, ciche, wiejące spokojem, tak odpowiadające usposobieniu mej duszy, iż mimowolnie wzniosłem się myślą do Boga i doznałem przykrego wrażenia, gdy muzyka nademną urwała, a pleban udzielał błogosławieństwa mnie jednemu, znajdującemu się w świątyni.

Nie! nie byłem sam jeden. W tejże chwili dwie czarne postacie kobiece powstały z ławki, umieszczonej w boku pod ścianą, tuż przy ołtarzu i zmierzyły ku drzwiom, wprost na mnie.

Obie były młode i piękne. Jedna śniada brunetka, druga różowa blondynka.

Już się znajdowały o trzy kroki odemnie, gdy nagle i równocześnie obie mnie dopiero spostrzegły, stojącego przy kolumnie. Wtedy blondynka lekko zbladła i zmięszała się, a brunetka aż przystanęła i zadrżała... to trwało sekundę, może dwie, może więcej... Ochłonęły obie i przeszły krokiem pewnym, nie zwracając najmniejszej uwagi na mnie. Zniknęły.

Ja stałem jak wryty, z trudnością zdając sobie sprawę z tego co zaszło i konstatując niewytłumaczalne wrażenie, jakie na nieznajomych zrobiłem.

— Czy tak było rzeczywiście? — pytałem — czy mi się tylko zdawało? Czyby niespodziewany widok pospolity huzara w Węgrzech, o trzy mile od stacji pułku, mógł tak zmięszać dwie kobiety?..

Myślałem....

Co za śliczne dwa typy kobiet Madziarskiej ziemi. Brunetka była piękną, ale blondynka.... Ja pierwszy raz w życiu widziałem taką blondynkę....

Już grobowa cisza panowała w kościele, już i śladu nie było księdza, tylko wróble uderzały o szyby okien do zwodniczego słońca, a ja stałem oparty całym ciężarem ciała o filar, podtrzymujący gotyckie sklepienie. I zdawało mi się, że wciąż trwa dalej ta chwila, w której błękitne oczy nieznajomej blondynki spotkały i utkwiły w mym wzroku, wywołującym bladość tego różowego oblicza i i pomięszania jej ślicznych rysów.

Myślałem dalej... Co ja niemyślałem!..

Wtem zbudził mnie z zadumy brzęk kluczy odźwiernego, który się brał do zamykania drzwi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

znał bardzo przychylnego uznania w sferach magistratu i rady miasta.

* Cesarz udzielił z prywatnej szkatuły zapomogę w kwocie 1.500 złr. dla pogorzelców Nowego Sącza.

* Ministerstwo spraw wewnętrznych ma w tych dniach wydać rozporządzenia tyczące się postanowionej przez cesarza dalszej budowy zamku cesarskiego (Burgu).

* W głośnej sprawie posła Ozarkiewicza odrzucił trybunał państwowy zażalenie skarżącego i uznał, że w jego sprawie nie dopuściła się władza administracyjna naruszenia nietykalności poselskiej, gdyż było to zarządzenie natury policyjnej a nie sądowej.

KURJER BERLIŃSKI.

* Ks. Bismarck czuje się teraz szczęśliwym w Friedrichsruh. Zajmuje on się, jak to oświadczył p Jules Simonowi, głównie swojemi lasami. Jeździ po nich, lubuje się budzącą zielenią drzew, a dymisjonowane byłe psy rzeszy, wietrzą z zastanowieniem co grubszego zwierza... Dziwnie się wydają wobec tej idylli kanclerskiej dziennikarskie kaczki, które wieszczą już swoim lotem bliski powrót ks. Bismarcka na tron kanclerski, po „nieszczęśliwym“ eksperymencie z „poczciwym“ Caprivim. Znany Bucher już kiedyś powiedział, że jeżeli Bismarck kiedykolwiek „pójdzie“, to już nigdy nie wróci... A i pani hrabiny warto w tej materji posłuchać. Bjograf kanclerza, znany Busch, zapewnia, iż dostojna małżonka kanclerska kiedyś mu o mężu powiedziała te słowa: „wierzaj mi pan, brukiew jedna więcej go zajmuje jak cała polityka...“ Sądząc z tych słów, to żelazny książe nawet i politykę tylko udawał...

KURJER PETERSBURSKI.

* Wydawcą nowego pisma p. t.: *Goniec zachodnio-słowiański* jest p Z. A Puzyrewskij. Będzie to tygodnik, poświęcony sprawom zachodnich Słowian. Pan P. był dotychczas redaktorem wydawnictwa p. t. Korespondencja słowiańska“, na wzór „Correspondance Havas“ i „Politische Correspondenz“. „Korespodencja“ drukowaną była w niewielkiej liczbie egzemplarzy dla użytku redakcyj innych czasopism i ludzi specjalnie interesujących się sprawami Słowiańszczyzny. Ponieważ, jednak wkrótce ukazało się czasopismo „Słowiańskie Wiadomości“, jako organ Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, rozporządzające nierównie znaczniejszemi środkami, przeto p. Puzyrewskij zamknął dotychczasowe wydawnictwo, a natomiast wydawać będzie tygodnik pod wymienionym powyżej tytułem, poświęcony sprawom słowiańskim, a przeważnie polskim.

„Naród polski — pisze p. Puzyrewskij w artykule swoim, zatytułowanym „Od wydawcy“ — przedstawia dla nas, Rosjan, największy interes, z powodu jego liczebności i dlatego, że 3/4 Polaków zamieszkuje w granicach naszego państwa“.

KURJER PARYSKI.

* Staraniem p. Marji Szeligi Loevy „Union universelle des femmes“ dała koncert międzynarodowy“ na głodnych Galicjan... Na wypełnienie wcale urozmaiconego programu złożyła swoje siły „comme de raison“ przeważnie płeć piękna, a pomiędzy koncertantkami były i takie, które umyślnie w tym celu podróż daleką do Paryża odbyły. „Great attraction“ koncertu miał być pierwszy występ publiczny młodziutkiej rodaczki naszej, p. Kazimiery Poray Postolskiej, która pod imieniem Myrrhy Poray debiutować ma niebawem na scenie francuzkiej. Poray jest obecnie uczennicą znanego Sylvaina, członka i artysty Komedji francuzkiej. Nauczyciel ten, pracujący nader gorliwie nad rozwinięciem młodego talentu, przyszłej „tragiczce“ wielkie rokuje nadzieje. Zarówno ze względu na cel, jak i szczegóły programu, niewielką wprawdzie salę teatrzyku Vivienne doborowa publiczność zapełniła niemal po brzegi. W części wokalnej, najliczniej reprezentowanej w programie, wyróżnić można było śpiew p. Sterky, primadonny sztokholskiej opery, jakoteż p. de Randoz, która wdzięcznem odśpiewaniem cavatiny z „Samsona i Dalili“, Saint-Saënsa, sute zebrała oklaski. Część muzyczna służyła za pole popisu p. Irenie Brennerberg (skrzypce) i p. Rénemu Hirsch (fortepjan). P. Brennerberg, młodziutka, bo zaledwie szesnastoletnia laureatka wiedeńskiego konserwatorjum, a obecnie uczennica sławnego Marsick'a, zwróciła uwagę znawców umiejętnem i zdradzającem dobrą szkołę odegraniem koncertu Wieniawskiego, „Scherzanda“ mistrza swojego Marsick'a, jakoteż „Chanson de nuit“ Schumanna. P. René Hirsch, uwieńczony niedawno pierwszą nagrodą paryzkiego konserwatorjum, z temperamentem odegrał rapsodję (nr. 8) Liszta, poloneza (nr. 8) Szopena, jako też walc Moszkowskiego. Jako „intermède“ danym był jednoaktowy dramat Armanda Silvestre p. t.: „Sapho,“ ze wspomnianą powyżej Myrrhą Poray w tytułowej roli, jako też p. Sylvain, w roli malarza, Alcéo Zarówno sztuka, jak i gra obojga artystów zyskała sobie wielkie aplauzy publiki. P. Poray z trudnej roli Sapho wywiązała się znakomicie ku wielkiemu zadowoleniu grającego z nią mistrza Sylvain'a, jakoteż obecnego na przedstawieniu swej sztuki autora. Że przyszłej tragiczce wielkie istotnie rokować można nadzieje, przekonał o tem publiczny jej występ. Posiada ona istotnie nader wiele danych do zapewnienia sobie pierwszorzędnego stanowiska na scenie. Czy ta nowo wschodząca gwiazda zajmie istotnie na francuskiej scenie miejsce Rachel, jak to jej przepowiadają, o tem dopiero przyszłość nas upewni, powodzenia tego wszakże młodziutkiej rodaczce naszej całem sercem życzymy.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 25 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Marka Ewangelisty. Pochodził z pokolenia Lewitów, i był uczniem św. Piotra. Napisał swoję Ewangelję około 12 roku po wniebowstąpieniu Chrystusa. Przez św. Piotra został mianowany biskupem Aleksandryjskim w Egipcie, i tam w ciągu lat 20 nawracał do wiary św. pogan, i od nich był zamęczony w 8 roku panowania Nerona.

Kalendarz. Dziś św. Marka, Ewangelisty; jutro: św. Kleta i Marcellina, męczenników.

Kalendarz historyczny. 25 kwietnia 1333 roku: Kazimierz Wielki koronuje się królem polskim.

Restauracja kościoła Marjackiego. Możemy podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością, która niewątpliwie ucieszy wszystkich ziomków, umiejących ocenić niespożytą wartość drogich nam pamiątek narodowych. Oto dzięki ofiarności jednego z księży naszych, zebrany wczoraj komitet parafjalny uchwalił przystąpić już w poniedziałek do odnowienia nawy kościoła Najśw. Panny Marji. Cześć zacnemu ofiarodawcy, a prośba o pamięć do tych, którzy do szybkiego odrestaurowania całego kościoła Marjackiego pragnęliby się przyczynić.

JE. Zborowski, prezydent sądu wyższego krajowego, wyjechał wczoraj do Gorlic.

Batalion 20 pułku dziś o godzinie 5 zrana odszedł z powodu strejku do Żywca.

Komitet restauracji kościoła N. Panny Marji przesłał do Rady miasta następujące pismo:

„Komitet parafialny kościoła N. Panny Marji wdzięcznie odebrał pismo z doniesieniem, że Rada miasta Krakowa raczyła uznać prace jego. Przyszłość dopiero osądzi, jak daleko dzieło to podniosło architektoniczną wartość Wierzynkowskiej budowy. Komitet spełnił swój obowiązek z pomocą dwóch ludzi: Mistrza Matejki i architekta Stryjeńskiego. Jeżeli pierwszy zostawił na ścianach naszego kościoła piętno swego genjuszu, to na to było potrzeba, by drugi wprzódy roboty kamieniarskie odkrył i przysposobił ściany do malowania. Robota poszła nadzwyczajnie szybko, wedle przekonania komitetu, tanio; większej nagrody komitet nie mógł oczekiwać, jak uznanie Rady stołecznego m. Krakowa. Poprzednicy to Wasi, owi wielcy Rajcy krakowscy budowali kościół, podnosili wieże, kazali rzeźbić wielki ołtarz. Zaprawdę tradycja ta nie obumarła, kiedy prześwietna Rada raczyła zwrócić uwagę swą na naszą pracę i uznać jej wartość. Jeżeli jest obowiązkiem obywatela pracować dla dobra powszechnego, czy uznany, czy nie uznany, to niewątpliwie zgodnie z naturą ludzką dodaje odwagi i ochoty, kiedy Władza, stojąca na czele spraw miasta, raczy uznać to, co się robi dla chwały Boga, Sztuki i Ojczyzny. W Krakowie d. 17 kwietnia 1890. Paweł Popiel, przewodniczący komitetu. Członkowie komitetu: ks. Ludwik Bober. Jan Federowicz, Wł. Fischer“.

Rada miasta. Dzisiejsze posiedzenie Rady miasta budzi, ze względu na zapowiedzianą debatę teatralną, niesłychane zajęcie w szerokich kołach naszego miasta Słyszeliśmy, że wiele osób wybiera się na galerję dla przysłuchania się dyskusji w ważnej dla Krakowa sprawie. Początek posiedzenia o godz. 5 popołudniu.

Ostatni dzień pobytu Mierzwińskiego u nas. Od samego rana artysta puścił się wczoraj po mieście z wizytami pożegnalnemi i w odwiedziny do pragnących poradzić się go w kwestjach wokalnych. Wszędzie spotykała Mierzwińskiego serdeczna sympatja, jaką wielki artysta budzi we wszystkich, którzy go bliżej poznali. Umie on jednać sobie ludzi dziwnie łatwem obejściem, otwartością i przyjaznem słowem. Po rozkoszy, jaką sprawił mieszkańcom naszego grodu swym śpiewem i po czynie szlachetnej ofiarności na rzecz instytucyj publicznych i na rzecz ubogich, musiał Mierzwiński pociągnąć ku sobie ogół i zająć w czasie pobytu w Krakowie powszechną uwagę publiczności. Wizyty wczorajsze artysty przyczyniły się do pewnego odkrycia, zrobionego przezeń. Oto w domu prof. Cz. P. znalazł Mierzwiński dwie osoby, które dotąd nieznane z swego talentu, posiadają niezwykłe zdolności wokalne. Matka, profesorowa P., zdziwiła artystę doskonałą umiejętnością śpiewu i wielką muzykalnością (Pani P. kształciła się w konserwatorjum drezdeńskiem). Córka prof. P. wywołała w Mierzwińskim gorącą zachętę do dalszych studjów w śpiewie: artysta uważa głos panny P. jako niezwykły materjał wokalny, na którego wyrobienie poświęcić radził całą usilność. Tak więc, dzięki Mierzwińskiemu, dowiedzieliśmy się o istnieniu talentów, które oby mógł jak najprędzej szerszy poznać ogół. — Hotel saski, w którym artysta mieszkał, był w ciągu dnia w oblężeniu. Mnóstwo osób w numerze żegnało Mierzwińskiego; wielu rzucić musiało karty, gdyż artysta dłuższy czas spędził po za domem.

O godz. 9 wieczorem zapełnił się dworzec kolejowy; znajomi i nieznajomi przybyli pożegnać Mierzwińskiego za biesiadę artystyczną, jaką Krakowowi zgotował i hojne dary, które mu w ofierze złożył Najliczniej zebrali się dzielni „Sokoły“ z prezesem Towarzystwa, mecenasem Styczniem na czele, oraz chór Towarzystwa w komplecie, z kierownikiem swym p. Decem. Nadto zauważyliśmy prezesa Koła literackiego p. Kossaka, Józefa Blizińskiego, dyr. Barabasza, artystę-malarza Benedyktowicza, dyr. Stow. „Kolonij letnich dla dzieci“ p. Wojnarowicza, p. Bylickiego, deputację młodzieży, kilku radnych miasta i wiele innych wybitnych osobistości. Pożegnanie miało charakter niezwykle serdeczny. Grono bliższych znajomych otoczyło „króla tenorów“, z prośbą, aby nie zapominał o Krakowie i wkrótce nas odwiedził, poczem prezes dr. Styczeń pożegnał Mierzwińskiego, imieniem Stowarzyszeń krakowskich, dziękując mu serdecznemi słowy za prawdziwie królewską ofiarę, złożoną miastu. Kraków zachowa na długo w pamięci dar wielkiego artysty i życzy mu nadal znakomitych w świecie trjumfów. Po tem przemówieniu odśpiewał chór „Sokoła“ dwa razy: „Niech żyje nam“, krakowiaka z „Kościuszki pod Racławicami“ i znaną pieśń: „Swięty kraju nasz“. Mierzwiński do głębi wzruszony temi objawami ogólnego uznania i prawdziwej sympatji, dziękował kilkakrotnie zebranym, obiecując niebawem odwiedzić gród podwawelski. „Przyjęcie, jakiego doznałem wśród Krakowian — mówił artysta — na długo zachowam w pamięci“. Następnie uścisnął serdecznie dłonie „Sokołów“, życząc jak najlepszego rozwoju instytucji, o której nigdy nie zapomni Dzwonek uderzył po raz trzeci .. Mierzwiński wśród okrzyków: „Niech żyje król tenorów“, „niech nam wraca“ wskoczył do wagonu i para uniosła głośnego śpiewaka daleko, do Norymbergi. Żal ścisnął serca wszystkich, którym Mierzwiński przez tak krótkie chwile tyle rozkoszy artystycznej dostarczył, otarłszy jednocześnie łzy nie jednemu biedakowi.

PP. majstrowie kominiarscy zebrali się w dniu wczorajszym o godz. 3 po południu, w liczbie 8, na nadzwyczajne posiedzenie, zwołane z inicjatywy Starszego cechu, p. Stanisława Remana, dla naradzenia się nad postawionemi żądaniami czeladzi kominiarskiej. Po dość długiej i ożywionej dyskusji, uchwalono jednomyślnie, a to głównie ze względu, by nie dać początku w Krakowie strejkom, przyjąć w zupełności postawione przez czeladź warunki, tak co do podwyższenia płacy, jako też co do unormowania liczby praktykantów. Jednocześnie uchwalono: Z uwagi, iż to podwyższenie płacy przedstawia ogółem sumę 2.470 złr. rocznie, co sprowadzi nie mały uszczerbek w dotychczasowych dochodach majstrów, wnieść do p. Prezydenta miasta petycję o podwyższenie taksy wycierania kominów o 1 cent od szuflady, mianowicie za każdą kondygnację, zwłaszcza, że taksa obowiązująca obecnie, ustanowioną została jeszcze przed laty kilkudziesięciu.

Dzieląc się z Czytelnikami wiadomością powyższą, niepodobna nam nie zaznaczyć taktownego, iście ojcowskiego załatwienia sprawy czeladzi kominiarskiej przez pp. majstrów, wobec zaś znacznego podrożenia pracy i artykułów do życia, wystosowanie petycji do p. prezydenta miasta uważamy za całkiem naturalne, zwłaszcza, jeżeli istotnie taksa dziś obowiązująca ustanowioną została przed laty kilkudziesięciu.

† Zmarli. Adam Ciechanowski, kupiec i obywatel miasta Krakowa, zmarł 22 b. m., w wieku lat 65.

Przewodnik higieniczny. Niestrudzony w pracy dr. Jordan z całą, właściwą sobie wytrwałością, czuwa nad rozwojem tego pożytecznego pisma, które bez przesady dobrodziejstwem swojego rodzaju nazwaćby można. Mamy w ręku Nr. 4. drugiego rocznika. Jakże potrzebny, jak na czasie artykuł dr. Kopfa: „O zachowaniu się dyjetetycznem w czasie leczenia zdrojowego“; jakże użyteczna nauka dr. Jordana: „O blednicy“. Cenne, a bardzo ciekawe wykazy statystyczne chorób nagminnych. Słowem cały numer pełen pouczającej treści, podanej przystępnie dla każdego.

Inspektor przemysłowy, p. Nawratil, zatwierdził plany p Romualda Maryonyego na urządzenie największego zakładu fabryczno-stolarskiego w Krakowie przy ul. Starowiślnej. Główna pracownia wraz z suszarnią na drzewo, obejmować będzie 370 m. kw. Zakład ten, zbudowany według planów architekta p. Zawiejskiego, da zatrudnienie 60 robotnikom i wprowadzi do przemysłu krajowego ciekawą nowość, t. j. sztuczne suszenie drzewa za pomocą wentylacji i ogrzewanego powietrza.

„Nadzieja“, związek Stowarzyszenia stolarzy krakowskich, zamierza wysłać jednego ze swych członków dla dalszego kształcenia się do Wiednia, aby powierzyć mu po odbyciu fachowych studjów kierownictwo warsztatu, założonego o własnych siłach a dotąd pomyślnie się rozwijającego.

Magistrat uznał potrzebę przedstawienia sekcji przemysłowej i ekonomicznej wniosku co do przeznaczenia całego placu Arjańskiego (przy ulicy Lubicz) na urządzenie jarmarków końskich oraz targów na bydło i trzodę.

Smocza jama na Wawelu ma być wkrótce odrestaurowaną, z powodu utrudnionego do niej przystępu. Koszta urządzenia schodów mają wynosić około 400 złr.

Policja tutejsza poszukuje p. Chrośnikiewicza, znanego majstra kamieniarskiego, który wyszedł onegdaj po południu z domu i dotąd nie powrócił. Zostawiony list obudził silne zaniepokojenie wśród rodziny i licznych przyjaciół p. Ch., zachodzi bowiem dość uzasadniona obawa, iż dopuścił się samobójstwa.

Na wychodźtwie. Odnośnie do wzmianki umieszczonej we wczorajszym numerze naszego pisma o przyaresztowaniu 6 włościan na wychodźtwie do Ameryki, uzupełnić ją musimy dziś tem, iż przy jednym z nich znaleziono charakterystyczną karteczkę, coś w rodzaju dyrektywy, danej biednym wychodźcom przez sprytnego agenta. Oto jej treść: „Fahren sie von Krakau nach Czesov, von Czesov nach Gleiwitz, von Gleiwitz nach Hamburg, aber *fahren sie nur nicht nach Oświęcim*“. Wczoraj popołudniu przytrzymano znowu 9 włościan z powiatu Krośnieńskiego, pochodzących z jednej wsi Emigranci mieli większe sumy pieniężne, zaszyte w odzieży i butach, a w chwili aresztowania wykazywali się jedynie z posiadania kilkunastu, a niektórzy tylko kilku złr.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 23 kwietnia.

Hotel Saski: Hr. Jenerałowa Zamoyska z Zakopanego, hr. Olga Ponińska z Florencji, hr Bronisław Poniński z ks. Poznańskiego, hr. Władysław Stadnicki z Monachjum, br. Tadeusz Horoch z Wrzaw, Edward Naganowski z Londynu, Jan Jasiński z ks. Poznańskiego, dr. Tadeusz Dw r-ski z Przemyśla, Antoni Gnatowski z Odessy, Antonina Gautier z Rzeplina, Bronisław Dembowski z Zakopanego dr. Bolesław Sobierański z Marburga, Stanisław Witkiewicz z Zakopanego, Stanisław Starowiejski z Bratkówki, Zygmunt Jordan z Wojnicza, Aleksandra Wolska z Kazimierzy W., Juljan Kontrymowicz z Kazimierzy W., Stanisław Żabiński z Kazimierzy W., Ludwik Koziebrodzki z Małoszowa, Jos. Wyl. Mulaczek ze Lwowa, Maksymiljan Waner z Wiednia, S. Grünberg z Berlina.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę dnia 26 kwietnia b. r: na dochód Bronisławy Wolskiej, po raz pierwszy: *Ogniowe próby*, komedja w 4 aktach, Wincentego Juljusza Wdowiszewskiego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Warszawa 24 kwietnia. Pogłoski pojawiające się w pismach zagranicznych, jakoby szlachta polska w południowo-zachodnich gubernjach zaboru rosyjskiego wniosła podanie do rządu iżby ustawa wzbraniała Niemcom nabywania dóbr, nie ma w sobie nic prawdy. Natomiast niepodobna zaprzeczyć temu, że się utworzyło towarzystwo rosyjskie. mające na celu zakupno dóbr i sprzedaż ich wyłącznie prawosławnym.

Bielsk 24 kwietnia. W Białej dzieją się straszne rzeczy. Ekscesy robotników przybierają przerażające rozmiary. Strejkujący robotnicy zgromadzili się nagle na głównym placu miejskim, poczem tłumnie z wyciem i z okrzykami odbywali pochód po ulicach. Przed pierwszym składem wódek tłum się zatrzymał, mimo oporu policji wdarł się do środka, niszczył składy, wódkę wypił, właściciela ciężko poranił. Następnie rzucono się na rafinerję spirytusu Grossa. Wielu zabitych, rannych i aresztowanych. Zawezwano pomocy wojska.

Wiedeń 24 kwietnia. Delegacje zwołane zostaną na dzień 6 lipca.

Wiedeń 24 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych demokraci Kronawetter i Pernerstorfer zaczepili gwałtownie prezydenta policji Krausa za jego stanowisko wobec ekscesów. Pernerstorfer wyrzucał prezydentowi brak dobrych informacyj i brutalność w stłumieniu ruchów; zaczepił nawet osobistą jego uczciwość. Pernerstorfer żądał od Krausa, odpowiedzi. Ten jednak milczał. Wystąpił w jego obronie hr. Taaffe i przyznał, że rozbijanie sklepów było rzeczą bardzo występną, lepiej jednak, żeby miała płynąć wódka niż krew. Minister wyraził nadzieję, że dzień pierwszy maja upłynie spokojnie. Robotnikom można ufać, nie można jednak kontrolować usposobienia tłumu, który się do robotników przyłącza. Rząd przedsięweźmie wszystkie środki ostrożności. Budżet dla policji uchwalony. Najbliższe posiedzenie jutro.

Wiedeń 24 kwietnia. Deputacja gmin wyznaniowych dziękowała hr. Taaffemu i Gautschowi za przeprowadzenie znanej ustawy.

Wiedeń 24 kwietnia. Komisja kolejowa uchwaliła jednogłośnie przejść do dyskusji szczegółowej nad taryfą strefową.

Wiedeń 24 kwietnia. Namiestnik wydał nowy reskrypt, w którym wzywa robotników, żeby się zastanowili nad konsekwencjami demonstracyj majowych; grozi, że do strejkujących robotników zastosuje bezwzględnie surowość praw, przeciwko ekscedentom zaś wezwie pomocy wojska. Ci, którzy pracy nie przerwą, będą mieli zapewnioną ochronę.

Wiedeń 24 kwietnia. Właściciele priorytetów kolejowych zamierzają ustanowić kuratora dla kolei lwowsko-czerniowieckiej, z powodu, iż zniżyła dochód o 10%.

Wiedeń 24 kwietnia. We Floridsdorf wybuchło wielkie bezrobocie. Trzeba się obawiać ekscesów.

Wiedeń 24 kwietnia. Tkacze postanowili ograniczyć produkcję. — Robotnicy w fabryce gazu żądają 50% podwyższenia płacy, w przeciwnym razie, grożą zawieszeniem pracy.

Wiedeń 24 kwietnia. Małżonka szacha perskiego Zianed Sultanach, przybyła tutaj, żeby się poddać operacji.

Wagstadt 24 kwietnia. Robotnicy w Salcherm, podejmują jutro pracę.

Berno morawskie 24 kwietnia. Tutejsi przemysłowcy nie powzięli jednomyślnej uchwały w sprawie postępowania w dniu 1 maja. Firma braci Schöller uwolniła robotników na ten dzień.

Ostrawa morawska 24 kwietnia. W całym okręgu nie ma zaburzeń. Usposobienie robotników spokojniejsze. Toczą się rokowania z górnikami w celu przygotowania gruntu pod ostateczną ugodę, usuwającą dzisiejsze różnice.

Fulnek 24 kwietnia. Wszystkie fabryki już są w ruchu. Robotnicy oczekują przychylnej odpowiedzi na złożone żądania aż do godziny wpół do jedenastej w dniu 1 maja.

Fulnek 24 kwietnia. W nocy rzucono się na budynek sądu obwodowego i powybijano w nim wszystkie okna.

Ołomuniec 24 kwietnia. W Boutsch wybuchły rozruchy robotnicze. Po południu odeszły tam 2 kompanje 54 pułku.

Wiesbaden 24 kwietnia. Arcyksiężniczka Marja Walerja odwiedziła cesarzowę Fryderykową.

Paryż 24 kwietnia. Redaktor bulanżystowskiego dziennika „Cocarde“, Mals, skazany został na sześć miesięcy aresztu za obrażenie jeneralnego prokuratora Beaurepaire'a.

Rzym 24 kwietnia. „Italie“ donosi, że onegdaj wieczorem odbyła się narada ministrów, na której uchwalono o ile możności ograniczyć wydatki dla wojska i marynarki.

Bruksela 24 kwietnia. Na posiedzeniu Izby oświadczył minister finansów, że król ma plan przelać swoje prawa do państwa Congo na rzecz Belgji. Projekt nowej pożyczki Congo nie będzie przedłożony, Belgja jednak musi ponieść ofiary dla tej ważnej kolonji.

Czerniowce 24 kwietnia. Kancelista sądowy w Suczawie, Müller, odebrał sobie życie. Przyczyną samobójstwa były stosunki majątkowe.

Paryż 24 kwietnia. W teatrze *Bouffes parisiens*, wybuchł przedpołudniem pożar, który jednak wcześnie przytłumiono.

Wiedeń 24 kwietnia. Usposobienie giełdy przychylne. Akcje kredytowe 294·12, Anglobanki 143.20, Akcje Länderbanku 216·25, Węgierska renta złota 102·50. Renta majowa 88·85.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 kwietnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	90	Obl. ind. gal..	—	—
Renta austrjac. srebrn. „	89	—	4½% Obl. Poż.		
Renta austrjac. 4% złota.	110	—	kraj. galic..	—	—
Renta austrjac. 5% pa. pie.	101	—	6% List. zas. g.		
Akc. ban. a W..	[illegible]	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	293	90	4½% Listy zas.		
Londyn	118	70	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	43	Akc. Länderb..	214	90
Dukaty	5	64	„ kol. Kar.-L.	191	50
Marki	58	30	„ „ lw.-czer.	231	—
5% Ren. w. pap.	99	25	„ „ połudn..	117	75
4% „ „ złota	102	55	Ruble	130	12
Losy prem. w..	135	50	Srebra	—	—

JAK W ŻYCIU.

19) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Młody człowiek był smutniejszy i bardziej znękany, niż kiedykolwiek. Wszedłszy do izdebki upadł na krzesło, słowa do nikogo nie przemówiwszy.

— Zkąd cię bogi przywiodły, Rolandzie kochany? — spytała czule Alicja, udając jak zwykle wesołość i najzupełniejszą swobodę.

— Zkąd wracam?! — wykrzyknął impetycznie. — Oto pogrzebałem ostatnią moją nadzieję! Zrozpaczony ciągłem niepowodzeniem, chciałem wreszcie plunąć na wszystko i zaciągnąć się do wojska. Przypomniałem sobie jednak, że mię dawniej uznano za niezdolnego. Poszedłem do tutejszego pierwszego lekarza wojskowego, zwierzając się przed nim z moim zamiarem. Powtórzył mi słowo w słowo to samo, co niegdyś orzekli jego koledzy w Bordeaux: nerwy w sercu mocno zaatakowane. A ponieważ nie mogę się wstrzymać od palenia tytoniu, rozdrażnienie jeszcze się zwiększyło tak, że miewam czasami kurcze astmatyczne. Nie jestem zatem w stanie zarobić sousa na dzień, jak pierwszy lepszy rekrut! Jestem znużony na śmierć! bez sił! bez woli! Nie ma innej rady, tylko uwiązać sobie kamień do szyi i rzucić się w Sekwanę w noc tak czarną, żeby mię żaden nieproszony filantrop z niej nie wyłowił. Alicja mnie nie potrzebuje, skoro ma ciebie Arystydzie i skoro pobierzecie się za kilka tygodni!

Narzeczeni zamienili ze sobą długie, bolesne spojrzenie.

— Ah! biedny! drogi mój ojcze, jaką miałeś słuszność, gdyś kulą mózg sobie roztrzaskał! Niegdyś, gdyśmy byli bogaci, a ja studjowałem: „*Natural Selection*“ Darwina, nieraz z uśmiechem niedowierzania głową potrząsałem. Owo „*struggle for life*“, co za potworność! Ta walka zażarta, którą staczają o *byt* istoty stworzone, wydawała mi się wtedy obrzydliwością. A jednak wszyscy filozofowie, wszyscy przyrodnicy zgadzają się na tym punkcie: Darwin, Candolle, Bentham, Karol Richet; wszyscy wyrzekają z boleścią: — Wszystkie płody natury rzucają się zażarcie i tępią się nawzajem. Tysiące bolów nieznanych kryje się w trawie na łąkach, lub pod skałą, nad wód brzegami! Przechodzień w wielkiem mieście nic z tego nie słyszy, głosy bowiem nędzy, cierpienia i agonji, nie dochodzą aż do jego uszów![1])

Roland wybuchł łkaniem gwałtownem; dłużej nie był w stanie nad bolem zapanować. Z sercem złamanem odkrywał, obnażał on rany głębokie i rozpacz bez granic! Alicja skamieniała przerażona. Dotąd jej dobry humor niewyczerpany wystarczał, aby brata natchnąć nową nadzieją, aby mu pomódz odzyskać wiarę w lepszą przyszłość. Teraz czuła, że każda pociecha oklepana, byłaby zupełnie nie na miejscu.

— I oto, do czegośmy doszli! — Roland mówił dalej z coraz gwałtowniejszem uniesieniem. — Oto gdzie jesteśmy, na schyłku dziewiętnastego stulecia, w pełni swobód i oświaty! Mam lat dwadzieścia sześć, połknąłem nibyto wszelkie mądrości, a właściwie jestem do niczego! Kształcono mój umysł, rozwijano moje władze intelektualne, na nieszczęście, ten umysł i ta wysoka inteligencja, nie mogą mnie wcale wyżywić! Na odwrót, moje muskuły zostały zupełnie pominięte. Trochę gimnastyki i lekcji fechtunku; oto wszystko! Dość na tem, iż ja, który mógłbym być doskonałym profesorem, inżynierem niepoślednim, autorem znakomitym, nie umiem sobie zdobyć kęsa chleba, jak prosty robotnik lub tragarz!

— Rolandzie!...

— Zaczniesz mi znowu prawić o świetnej przyszłości, co?! Zawsze słyszę te same banialuki, śpiewane przez siebie na tę samą nutę, odkąd jesteśmy rzuceni na pastwę losu! Otóż nie chcę tego dłużej! nie chcę! nie chcę! Energja wszelka we mnie zamarła, każdy nowy wysiłek obmierzł mi poprostu! Lepiej od razu zdychać z głodu, niż żyć z dnia na dzień, w próżniactwie, podle! nikczemnie!

(Dalszy ciąg nastąpi).

[1]) Richet: „Człowiek i Pojęcie“.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 24/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	130	25	131	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·42 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
11·19 przed poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·52 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·39 wieczór (poc. mięsz.) z Wieliczki.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Oriewski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.